TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIS W NUMERZE

Ludwik Berger, Zofia Bohdanowiczowa, Franciszek Januszewski, Zofia Kossak, Kornel Makuszyński, Ignacy Matuszewski, Ignacy Nurkiewicz, Zofia Wańkowiczowa, Franciszek J. Wazeter, Kazimierz Wierzyński, Feliks Zandler.

Vol. 4. No. 32 (189) Nowy Jork, 18 sierpnia — New York, N. Y., August 18, 1946 Cena 20 ct.

NA POLSKIM ZAGONIE



W CZAS JESIENNEJ ORKI

IGNACY MATUSZEWSKI

Ostatnie wojsko Europy

...Odbiorą oręż żołnierzowi polskiemu... Zedrą zeń oznaki Orła Białego co nad lignickim uniesiony polem przed siedmiu już wiekami zbroczonem skrzydłem od dżengischanowego osłonił Europę najazdu. Odejmą sztandary jak chwała czysta—białe i jak rana czerwone. Do cekhauzów je złożą, aby je kurz zapomnienia czemprędzej przysypał. Rozproszą pułki, których rozbić nie potrafili wrogowie, zniszczą wojsko, co — poległe zdałoby się — znów powracało z podziemi...

O szaleni! Szaleni ci właśnie, co Polaków chcą uczyć mądrości poddania, łaski niewoli, wypoczynku uległości. Szaleni — nie widzą, że kiedy sztandary polskie, co jeszcze powiewają, w dół ściągną — wówczas ostatnie rozbroją wojsko Europy i nad jej ziemią, wszystkim nam wspólną, podniosą brudną szmatę kapitulacji...

Wojsko polskie jest ostatniem wojskiem Europy. Ono jedno odmówiło posłuszeństwa jej najeźdźcom. Ono jedno nie skłoniło sztandarów przed żadnym z nich. Ono jedno wytrwało w posłuszeństwie prawu własnemu i w gotowości walki jeden przeciw stu, jeden przeciw tysiącom. Ono jedno ostało się między Atlantykiem a Uralem — nie dotknięte pokusą zdrady, nie zmożone znużeniem, nie złamane naciskiem, przeszłości odwiecznej wierne, przyszłość dalej gotowe własnym ciosać ramieniem. Rażone pociskami i odradzające się, jak gdyby każdy poległy dwóch przywoływał na zastępstwo braci, miażdżone liczbą — i zrywające się do nowej walki; nie związane żadnym przymusem — a gromadzące się wciąż na nowo jak gdyby zew milczący mocniejszy był od każdej przeszkody; z każdej klęski, własnej i cudzej, zmartwychwstające z ogniem w oczach i zaciśniętemi ustami — to wojsko polskie było i jest nieodpartem świadectwem, że leżąca w ruinach Europa nie umarła, lecz żyje, nie kapituluje, lecz walczy.

Wojsko polskie jest ostatniem wojskiem Europy. Za każdy jej kraj żołnierz polski walczył i umierał. Kiedy mglistym wrześniowym rankiem zawisły nad Warszawą srebrzyste jastrzębie i dymy wstały ku pogodnemu niebu czarnymi słupami— wiedzieliśmy, że, jak tylekroć, własną ruiną i pożogą dalekie ochraniamy miasta, dalekich bronimy ludzi, co wspólną z nami mają przeszłość i wspólną z nami poprzysięgli mieć przyszłość. Kiedy walczył i umierał samotnie żołnierz gen. Bortnowskiego nad Bzurą, żołnierz gen. Kleberga w lasach lubelskich przeciw dwom jednocześnie największym bijąc się armiom świata — nie tylko honoru broniła nieubłagana zaciętość, nie tylko duma polska tysiąckrotnej czoło stawiała przemocy, ale pewność, że walczyć trzeba do ostatniego naboju, aby ocalić całość, że bić się trzeba do śmierci, aby dać świadectwo i przykład. Świadectwo, że żywą jest Europa, której stolicą we Wrześniu stała się płonąca Warszawa. Przykład, że tylko taką walką ocalić ją można, że tak za nią umierać należy.

Ostatnie później strzały oddał tam, gdzie Europa pod Koło Polarne sięga — żołnierz polski. Ostatnie strzały oddał wśród winnic omdlałej Francji — żołnierz polski. A kiedy powrotna uderzyła fala — dywizje polskie były jedynem wojskiem, co powracało na wybrzeża Europy, jedyną stamtąd armią, co przetrwała **potop. Wśród ludzi z** *wysp bliskich i lądów dalekich, którzy — dziś widzimy— po to przyszli, by Europę dzielić, on powracał, aby o jej wskrzeszenie krwią i ogniem się modlić, by za jej zmartwychwstanie umierać.*

Kiedy, boskiem zrządzeniem, Opactwo świętego Benedykta wolności polskiemi zostało przywrócone rękami, kiedy do Rzymu wiodąca Via Appia polskim została otworzona szturmem — wówczas, oddając "duszę Bogu, ciało ziemi włoskiej, a serce Polsce", żołnierz polski za wszystkie narody Europy dawał ponownie świadectwo jej wieczystego życia, jej świętych praw do wolności.

* * *

"Obecnie mamy do czynienia z przebiegłym użyciem wyrazu "wybory". Każdy kto uczepi się tego wyrazu i zaczyna nim operować politycznie — chce czy nie chce działa po linji propagandy sowieckiej. Kto bowiem godzi się wogóle dyskutować o wyborach w Polsce podległej — ten już tym samym zapomniał o jej niepodległości."

"Złą przysługę oddaje Polsce każdy, kto wtej chwili wogóle mówi o wyborach w Polsce, jako o akcie, który może cokolwiekbądź zmienić lub poprawić."

"Nie wystarcza pragnąć odbudowania Polski wolnej. Trzeba jeszcze umieć o to walczyć."

z artykułu "Zła przysługa".

"...Obalić i zniszczyć można tylko przez niezłomne, bezkompromisowe trwanie przy własnych ideałach. Każdy z nas stoi przed wyborem: hańba albo chwała. I każdy musi wybierać."

z artykułu "Hańba albo chwała".

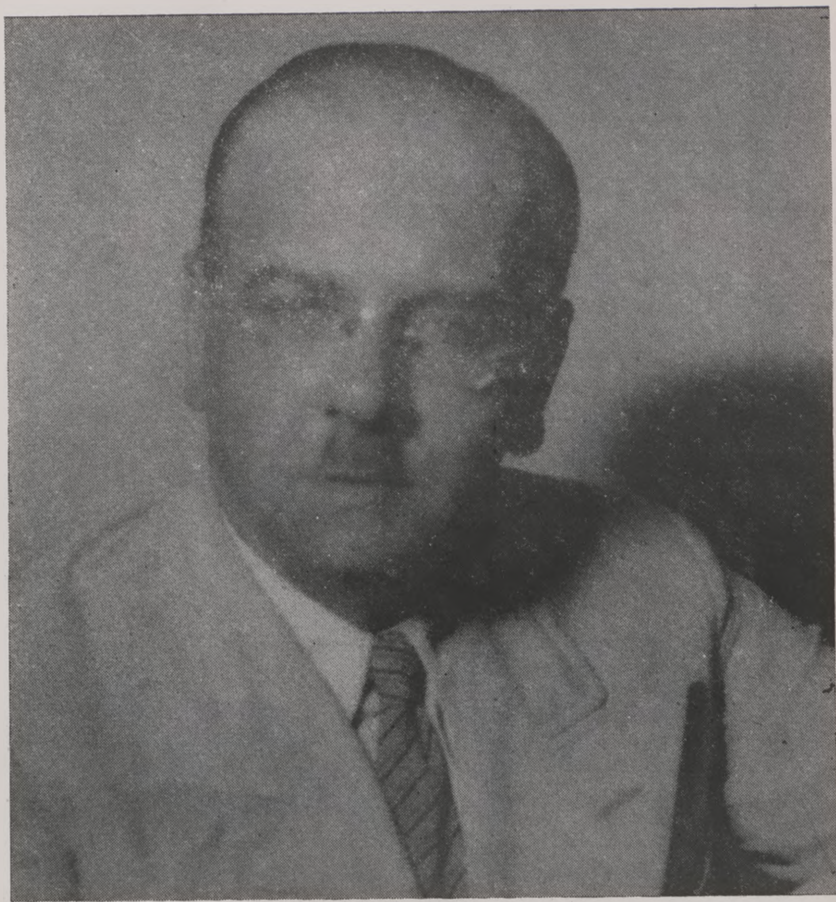
Nad mogiłą ś. p. Ignacego Matuszewskiego

PRZEMÓWIENIE KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

Ten grób, w którym za chwilę spoczną doczesne szczątki Ignacego Matuszewskiego, otworzył się przed nim i zamknie się za nim, na ziemi obcej. Ale grób ten leży na drodze polskiej, na szlaku polskim, i nikt kto tą drogą idzie, nie będzie mógł tego miejsca ominąć. Stało się bowiem tak, że człowiek, którego żegnamy, padł i pozostanie na drodze polskiego losu.

Gdyby powiedzieć, że Matuszewski życie swoje napełnił od początku do końca jedną myślą: myślą o Polsce, i jednem uczuciem: ukochaniem Polski — to byłaby prawda ale nie cała prawda o nim. Gdyby powiedzieć, że ta myśl i miłość stały się jego polskim kościołem wojującym, że szukał on walki jak żołnierz, że tej walce poświęcił wszystkie siły, bez żadnych rozliczeń, aż do ostatniego uderzenia serca — to także byłaby prawda, ale także niecała.

Wszystko to godzi się zapisać między zalety jego charakteru, namiętności i siły. Żył dla Polski i w czasach, gdy ludzie za Polskę umierają, umarł za nią. Ale nie trzeba było jego śmierci, by poznać, że za życia już wszedł między ludzi, którzy nigdy nie miną.



IGNACY MATUSZEWSKI

Przyszły historyk określi miejsce tego wielkiego Polaka w przedwojennych czasach, lecz miejsce jego w epoce, w której nas opuszcza, jest już zapisane w historji. Ignacy Matuszewski, pierwszy z Polaków przewidział, że wojna ta, z której Poska miała wyjść w rzędzie zwycięzców, może skończyć się klęską. Pierwszy z Polaków odgadł, że grozi nam nowy rozbiór i nowa niewola. Pierwszy z Polaków dostrzegł skąd to widmo nadciąga. Pierwszy z Polaków bił na trwogę i wołał o niebezpieczeństwie.

On też pierwszy z Polaków wskazał światu chmurę, która dziś nad całą kulą ziemską zaległa i zaciemnia każdy horyzont. I jeśli wolność narodów i swoboda człowieka nie jest polskim szaleństwem, Matuszewski był najtrzeźwiejszym sędzią naszych zaiste obłąkanych czasów.

O prawa nasze walczył nieustępliwie, o krzywdzie naszej wołał nieulękle. Odważny i bezwzględny jego umysł nie cofał się przed najbardziej dręczącemi dociekaniami. Umiał napiętnować największą hańbę naszej epoki: zdradę Polski przez sprzymierzeńców i zdradę Polski przez Polaków.

Walki te toczył biorąc siły z zasobów zdawało się niewyczerpanych. Był pisarzem śmiałym, znawcą przedmiotów gruntownym, myślicielem odkrywczym. Pióro jego miało celność i jasność niezawodnej broni .Zabiera ją ze sobą właśnie dziś, gdy wolni Polacy muszą składać inną broń, zaprawioną w bojach o tę samą wolność.

Strata jego jest niezastąpiona. — Śmierć jego jest nie do odżałowania. Ale ostatnie słowo, które pada przy tej trumnie nie może być słowem żalu i rozpaczy. Straciliśmy człowieka ale nie postradamy jego idei. Minęło ludzkie życie ale nie przeminie jego dzieło. Odszedł nas przyjaciel ale nie przebrzmi pamięć o nim.

Bo wiemy, wiemy nadewszystko, że choć spocznie w obcej ziemi, pozostanie na drodze naszych losów. Na niej zawsze go znajdziemy. Nie da nam pobłądzić. Będziemy szli tą jego drogą, bo tędy idzie się do wolności. I to jest cała prawda, cała prawda Polski i jej wiernego syna, żołnierza, polityka, myśliciela, pisarza, Ignacego Matuszewskiego.

PRZEMÓWIENIE WICEPREZESA KONGRESU POLONJI AMERYKAŃSKIEJ IGNACEGO NURKIEWICZA

W imieniu Zarządu Głównego Kongresu Polonji Amerykańskiej i jego prezesa, mecenasa Karola Rozmarka, żegnam świętej pamięci Ignacego Matuszewskiego, którego śmiertelne szczątki złożone dziś będą w tej ziemi na czasowy pobyt.

Czasowy dlatego, ponieważ przyjdzie chwila, gdy z wolnej i niepodległej Ojczyzny zawezwą go bracia do tej Polski, której w ofierze złożył całe swe życie, tak wyłącznie poświęcone Sprawie, iż zmarły nie dostrzegł od dawna już pochylającej się nad nim śmierci.

Duch ś. p. Ignacego Matuszewskiego, wielkiego Polaka, odważnego i

czujnego żołnierza wolności, niezmordowanego architekta lepszego jutra Polski, pozostanie między nami jako jeden z przewodników naszej wiernej pracy dla oswobodzenia zakutego dziś w kajdany niewoli kraju naszych Ojców.

Takie ślubowanie składa pamięci Zmarłego Kongres Polonji Amerykańskiej.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

PRZEMÓWIENIE FRANCISZKA JANUSZEWSKIEGO, PREZESA KOMITETU NARODOWEGO AMERYKANÓW POLSKIEGO POCHODZENIA

Życie Matuszewskiego było życiem żołnierza polskiego, wielkiego męża stanu i wspaniałego pisarza. Walczył on czynem zbrojnym i słowem mądrem, a często nawet i proroczem, na wszystkich frontach Polski. Polski, broniącej swojej misji dziejowej, swojego posłannictwa cywilizacyjnego — po przez obronę niepodległości suwerennego państwa.

Walkę tę prowadził Matuszewski z bezwzględnością i samozaparciem, jak przystało na prawdziwego żołnierza Marszałka Piłsudskiego, broniącego świętej, gdyż słusznej sprawy, sprawy nieznoszącej żadnych kompromisów, targów, frymarczeń ani ustępstw. Polska Batorego, Kościuszki i Piłsudskiego może istnieć tylko cała, niepodległa i suwerenna. Taka właśnie Polska była zawsze Polską Matuszewskiego.

Ale istotną wielkość swoich cnót wykazał Matuszewski, kiedy — jako uchodźca, tułacz i pielgrzym — zamienił oręż na pióro, by nadal bronić — z największą żarliwością i bezkompromisowym samozaparciem — słusznej sprawy.

Wierny nauce Marszałka Piłsudskiego — "Być pokonanym i nie ulec, to jest zwycięstwo" — uczynił Matuszewski z tragedji żołnierza-tułacza epopeę walczącego pielgrzyma, głoszącego słowem, o potężnej sile przekonywującej, wyznanie wiary w nieśmiertelność i w zmartwychwstanie Polski. Głuchy na zdradliwe i kompromisowe perswazje o bezcelowości walki o najwyższe ideały, potrafił on proroczem piórem swoim wykazywać nie tylko nikczemność ale i zgubność wszelkiej polityki kapitulacyjnej.

Bieg wypadków potwierdził nam rację słów i myśli Matuszewskiego. Następstwa błędów i złych czynów sojuszników Polski wydały już wyrok potępiający na rządy wielkich mocarstw, napróżno usiłujących zaskarbić sobie łaski Moskwy kosztem zbrodniczego kupczenia ziemią i wolnością Narodu Polskiego.

Składam tutaj nad grobem hołd niespożytym zasługom i cnotom ś. p. Ignacego Matuszewskiego. Imieniem Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia mam prawo i obowiązek stwierdzić, że istnieje tylko jeden prawdziwy sposób uczczenia Jego pamięci. Sposobem tym ma być kroczenie nadal drogą, przez Matuszewskiego wytkniętą i dochowanie wierności zasadom, których umiłowania On nauczał.

"...umowy Jałty skazały na śmierć całe narody. Los Polaków, odciętych linią Ribbentropa, jest właściwie równy wyrokowi śmierci. Umowa jałtańska skazała nie tylko żywych — skazała jeszcze nieurodzonych. Pokolenia, które przyjdą na świat w rosyjskiej sferze wpływów, uznanej w Jałcie przez Roosevelta — są to pokolenia niewolników. To nie koniec. Bowiem umowy jałtańskie są także wyrokiem dla wielu amerykańskich chłopców. Zawierano te umowy rzekomo dla oszczędzenia ofiar. Atoli złe umowy nie oszczędzają, lecz mnożą ofiary. Zniszczenie w Jałcie możliwości sprawiedliwego pokoju — czyni nową wojnę nieuniknioną."

z artykułu "Odrodzenie, czy mydlenie oczu?"

* * *

"...Walczy także o wolę narodu polskiego poeta, co sercom jednym rytmem bić każe; grajek co pieśnią przeszłość z przyszłością wiąże; nauczycielka, co prawdę zamiast nakazanego kłamstwa powiedzieć potrafi; pisarz, co znów w podziemia zejść musiał i stamtąd, bezimiennie do narodu przemawia, kolporter, co tajną gazetę roznosi; zecer, co ją składa. Walczy o wolę narodu polskiego myśliciel, co raz jeszcze sprawdza i głosi, że "upaść może naród wielki — zginąć tylko nikczemny" — ksiądz w konfesjonale, młodzież, co poza szmatami oficjalnej propagandy szuka prawdy..."

z artykułu "Walka".

OD REDAKCJI: — Szereg przyjaciół ś. p. Ignacego Matuszewskiego wyraziło chęć i gotowość napisania artykułów i wspomnień poświęconych życiu i działalności tego wiernego żołnierza Rzeczypospolitej, męża stanu i pisarza. Artykuły te ukazywać się będą w najbliższej przyszłości na łamach naszego pisma.

LUDWIK BERGER

SIEĆ SOWIECKIEGO WYWIADU NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

W połowie lipca doprowadziła ofensywa sowieckich ekspozytur w krajach Środkowego Wschodu do szeregu poważnych wydarzeń i zarządzeń ochronnych. W ciągu dwóch dni, to jest 14-go i 15-go lipca postawił rząd egipski w stan oskarżenia o działalność wywrotową przeszło trzysta osób. Wśród oskarżonych znajduje się kilkudziesięciu Rosjan, zarówno z pomiędzy dawnej "białej" emigracji, jakoteż z pomiędzy niedawno przybyłych w misjach handlowych i naukowych obywateli sowieckiej Republiki Armeńskiej. Wśród oskarżonych znajdują się niedawno przybyli na studja teologiczne na uniwersytet Al Azhar w Kairze, młodzi Azerbejdżańczycy, deklarujący się jako przyjaźnie usposobieni dla sowieckiej polityki zagranicznej.

Rzeczą ciekawszą jest fakt, że wśród oskarżonych o działalność wywrotową w porozumieniu z obcem państwem, znajduje się kilkunastu Polaków, znanych zwolenników t. zw. poselstwa warszawskiego w Kairze, a wśród nich kairski korespondent tygodnika "Biuletyn Wolnej Polski" w Tel-Aviv, prezentującego się jako oficjalny organ związku patrjotów polskich na Środkowym Wschodzie. Według dotychczas ogłoszonych wyników śledztwa egipskiej policji politycznej, centrala akcji wywrotowo-komunistycznej nie mieściła się jednak w Egipcie, lecz w Libanie.

Śledztwo wykazało, że występujące pod różnymi formami agentury sowieckie na Środkowym Wschodzie utrzymywały kontakt, rzekomo prasowy, z bejruckim dziennikiem "Sot El Chaad" (Głos Ludu). Redakcja dziennika bejruckiego była faktycznie centralą sowieckiego wywiadu na Środkowym Wschodzie, pełniąc równocześnie rolę centrali inspirującej setki organizacyj w różnych krajach do wystąpień politycznych. Nagła rewizja w lokalu pisma „Sot El Chaad" w Bejrucie, którą przeprowadzono w wyniku porozumienia policji egipskiej z policją libańską, pozwoliła zidentyfikować w pewnej mierze zasięg sowieckiej działalności wywrotowej, jak również i nazwiska pewnej ilości agentów. O zasięgu sieci sowieckich agentur na Środkowym Wschodzie świadczy fakt, że na zasadzie pierwszej listy komórek sowieckich, zidentyfikowanej w Bejrucie zaszła potrzeba zawieszenia kilkudziesięciu pism różnojęzycznych w Egipcie, kilkunastu pism w Syrii i Libanie, dwunastu tygodników i dzienników w Iraku, hebrajskiego tygodnika "Kol Haam" w Tel Aviv, jakoteż potrzeba wydania szczególnych rozporządzeń ze strony władz bezpieczeństwa. 17-go lipca wydał między innymi król Ibn Saud specjalny komunikat, mający na względzie ukrytą działalność wywrotową niektórych rzekomo wyznaniowych względnie charytatywnych organizacyj, powstałych ostatnio w Saudji.

Egipski premier Ismail Sadky Pasza oświadczył przedstawicielom prasy, że z chwilą, kiedy zostaną opublikowane szczegóły dotyczące metod podstępnego działania komunistycznych organizacyj w Egipcie i w krajach sąsiednich, opinja świata stanie przed faktami nietylko nieznanymi, ale nawet nieprzewidzianymi. Natomiast bliskie rządowym partjom egipskim pismo codzienne "Akhbar El Yom" ogłosiło na całej kolumnie szczegóły instrukcyj, udzielonych przez Moskwę organizacjom komunistycznym w krajach Środkowego Wschodu.

Instrukcje te mają być dosłownem powtórzeniem tajnego dokumentu, znalezionego u jednego z wybitnych organizatorów akcji komunistycznej, właściciela wielkiej księgarni kairskiej Henri Curiel'a. Wśród kilkudziesięciu punktów instrukcyj moskiewskich, znajduje się zalecenie działania prasowego i agitacyjnego przeciwko porozumieniu egipsko-brytyjskiemu, zalecenie podburzania Muzułmanów egipskich przeciwko Koptom (mimo, że jak wiadomo, patriarchat koptyjski w Aleksandrji podporządkował się patriachatowi Wszechrosji i wykazał w ostatnim czasie kompletne podporządkowanie się dyrektywom moskiewskim), zalecenie do ciągłego występowania przeciwko Lidze Arabskiej, jako "organowi imperjalizmu brytyjskiego", zalecenie położenia głównego nacisku na stworzenie organizacyj rzekomo kulturalnych wśród kobiet muzułmańskich, zalecenie odkomenderowania zaufanych osób do istniejących partyj politycznych z zadaniem zdobycia w tych partjach pozycyj kluczowych i dysponowania partjami stosownie do każdorazowych instrukcyj z centrali, wreszcie kupowania względnie korumpowania dziennikarzy, wykładowców uniwersyteckich i nauczycieli szkół średnich.

Stosownie do tych instrukcyj rozwijały na terenie samego Egiptu działalność wywiadowczą na rzecz obcego mocarstwa i akcję propagandową: "Stowarzyszenie dla badań naukowych", "Zjednoczenie absolwentów uniwersyteckich", "Klub kobiet Universitas", "Egipskie zjednoczenie robotnicze" i wiele innych stowarzyszeń o rzekomo kulturalno-naukowych zadaniach. Tym samym celom służyły liczne księgarnie i wypożyczalnie książek. W stowarzyszeniach, w księgarniach i wypożyczalniach posługiwano się bądź osobami pochodzenia arabskiego, bądź Ormianami, tymi ostatnimi z grup Ormian zgłoszonych do wyjazdu do Sowieckiej Armenji, bądź rzadziej Serbami wyznania mahometańskiego, sprowadzonymi na Środkowy Wschód w różnych misjach z ramienia rządu Tito. Funkcje łącznikowe pomiędzy licznymi komórkami sowieckiemi pełnili Rosjanie względnie Polacy, ci ostatni ze wspomnianej już powyżej grupy związku patrjotów polskich, wysłani do Egiptu, Syrji i Iraku w ostatnich miesiącach na interwencje i na podstawie dokumentów konsulatów warszawskich.

Wśród książek odkrytych w rzekomo naukowych stowarzyszeniach, księgarniach i wypożyczalniach komunistycznych, znajdowała się naprzykład książka p.t. "Filozofja Św. Marka", która była podręcznikiem propagandy komunistycznej dostosowanej dla potrzeb i poglądów chrześcijan zamieszkałych na Oriencie. Takim samym podręcznikiem na użytek mahometański jest książka p.t. "Droga do niepodległości". Zaś zestawienie metodyczne sposobu oddziaływania na proletarjat miejski daje rzekomy podręcznik tkacki p.t. "Robotnicy tkaccy".

W chwili obecnej odbywa się we wszystkich krajach Środkowego Wschodu akcja coraz to dalszego odkrywania nowych gniazd agentur sowieckich. Równocześnie zasypywane są ulice miast Egiptu, Palestyny, Libanu, Syrji, Iraku, Iranu nielegalnymi odezwami, których ostrze skierowuje się nietyle przeciw lokalnym władzom państwowym, ile przeciw rządowi Wielkiej Brytanji, polityce ministra Bevina, Labour Party, a gdzieniegdzie przeciwko międzynarodowej zmowie "faszystów", wśród których wymieniany jest generał Anders.

ZOFJA WAŃKOWICZOWA

ANGLICY W DOMECZKU

(Ciąg dalszy)

Wreszcie i ja dostałam swojego Anglika. Arystokratyczne okolice Placu Narutowicza zaakaparowały wszystkich oficerów — do mnie na Żoliborz łączniczka przyprowadziła sierżanta Jamesa.

James był rudawy, różowy na nosie i wesolutki jak szczygieł. Dostał wygodny pokój i odjadał się sumiennie. Miał powiedziane, że nie ma łazić po mieście, ale się lenił pomagać mi w okopywaniu warzyw posadzonych na miejscu dawnych ramblerów i raz po raz smykał na . . . Wracał wesoły, po coraz nowych znajomościach, z coraz większym zapasem słów. Był to bardzo dzielny chłopak i straszne durnidło. Kiedyś wracając tramwajem na Żoliborz (bo już myszkował po całej Warszawie), pokłócił się z konduktorem i nie mogąc sobie poradzić po polsku, otworzył się na cały regulator po angielsku. Zachwycony, rozpromieniony i struchlały tramwaj, otoczył go zwartem kołem, wziął w macierzyńską opiekę, wypchnął na najbliższym przystanku.

Już i na nasz Żoliborz Anglicy poczęli wsiąkać jak kurz, jak woda. W willi naprzeciwko od kilku dni nasłoneczniał się jakiś rudzielec — wypisz wymaluj Anglik. Rudzielec ile razy zobaczył którą z nas, wyszczerzał się i powrzaskiwał bardzo po przyjacielsku przez ulicę — wszak James był jego sitwesem.

James aklimatyzował się coraz lepiej. Wynalazł sobie jakąś Mańkę na Marymoncie i pomagał temu sweetheartowi szmuglować słoninę. Do mnie sprowadzał sitwesów pożyczać książki. Te książki angielskie stały się przekleństwem domeczku. Pewnego razu Wanda, córka znanej aktorki, rojną niedzielą, samem południem, przywędrowała do mnie po książki ze swoim narzeczonym Anglikiem. "Nie łaźcie tak po rojnych ulicach" — jęknęłam. Ale nie mogłam się gniewać — tacy byli szczęśliwi i młodzi!

Zwolna improwizacje Tola i cioci Rózi zanikły. Czuć było rękę, która ewidencjonuje i ujmuje w karby całe to beztroskie bractwo. Ta ręka sprawiła, że James otrzymał inną kwaterę i opuścił domeczek. Ta ręka sprawiła że pewnego dnia otrzymałam telefon: "Pani Zosia przyprowadzi gościa".

O zmierzchu pani Zosia, łączniczka, śliczna, elegancka kobietka o popielatych włosach, mówiąca świetnie po angielsku, przyprowadziła Cristopha. Był to oficer angielski nieznanego mi stopnia. Wysoki, postawny, ubrany w fashionable raglan z elegancką walizeczką w dłoni. Ujmował zachowaniem pełnem dyskrecji, jasnym uśmiechem, który kontrastował ze smutkiem czającym się w patrzących prosto i uczciwie oczach. Syn zamożnego przemysłowca, wychowany częściowo we Francji, mówił płynnie po francusku.

Krzysztof — bo tak go nazywałyśmy — został. Mieszkał długo i stał się niejako członkiem rodziny. Nie odrazu. Był do końca bardzo powściągliwy w wyrażaniu uczuć. Pani Zosia przyprowadziła go po tyfusie, który przechorował w jej domu, z którego go wyciągała całem poświęceniem kobiety, oddanej sprawie, a może nietylko sprawie... Krzysztof pierwsze tygodnie jadł dużo, zmiatał wszystko co się przed nim postawiło. To nie był prostoduszny James, orjentował się, jakie niebezpieczeństwo zawisło wraz z jego obecnością nad domeczkiem, widział, jak same uprawiamy ogródek działkowy, jak trudno jest z żywnością, ciążyło mu to widać. Po kilkakroć przychodził do mnie i przełamując swoją powściągliwość, zapewniał mię, że on to napewno wie, że Anglicy bardzo dobrze przyjmują Polaków na swej wyspie, że to "of course" nie może wytrzymać żadnego porównania z tem, co oni otrzymują od Polaków, ale że w każdym razie chce, żebym wiedziała, że i oni robią, że nigdy nas nie opuszczą.

Krzysztof był niewątpliwie w kontakcie z naszymi podziemnymi władzami i widać był przełożonym Anglików przebywających w Warszawie. Zjawiali się do niego na odprawy coraz inni "Domeczek" nie był "spalony", leżał na skraju Żoliborza, w ogrodzie, otoczonym potężnym murem, zamkniętym na ciężką dębową furtę. Dzwonek przy furcie był naumyślnie zerwany, aby w razie łomotania mieć pretekst do zwłoki. Przez taras na tyle domu można było zsunąć się za mur sąsiedniej posesji, a ztamtąd było niedaleko do pustaci nad Wisłą.

Pierwszym pośrednikiem między nami i Krzysztofem był kominek. Tak zdarzyło się, że dłuższy czas po jego przybyciu nie było drzewa, że nigdy nie wprowadziłyśmy go do bibljoteki.

Któregoś wieczoru Krysia go zaprosiła. Bibljoteka była wysłana złocistym strzyżonym dywanem, złociste ciężkie portjery spływające od sufitu po dywan zasłaniały okna. Ten kominek w bilbjotece na dole był projektowany przez Tołłoczkę w stylu starych angielskich kominów — szedł tarasami pod sufit, surowy, bielony, ornamentowany jedynie wpuszczaną wązką dachówką, barwioną bydlęcą krwią, z piaskowcem wmurowanym nad paleniskiem, na którym była wyryta w prostym runicznym skrócie kwintesencja herbu.

Mimo całego opanowania Krzysztofa, widziałam, że go aż zatknęło, kiedy wszedł na ten blask kominka... Zasiadł w fotelu przy palenisku z miną, z jaką człowiek spełnia długowiekowy nawyk. Przykucnęłyśmy obok dosyć pokornie, samotne kobiety — oto siedzi przed nami opiekun, symbol pana domu.

Odtąd — stanął milczący układ, że znajduje się w naszym domu nie jako funkcja walki wspólnej naszych narodów — że przy tym kominku, że w tym domu mieszka jako on, jako Krzysztof. Zaczął przyprowadzać kolegów. Nie na odprawy — a na pogawędki. Muszę wyznać, że te pogawędki nie były zbyt obfite.

— U was to się o tylu rzeczach mówi, o których nie przyjęte jest u nas rozmawiać...

— Naprzykład..

— Naprzykład nie mówi się o miłości. Nie mówi się, kto się czem zajmuje. Nie mówi się..

Kiedy zaczął wyliczać o czem się u nich nie mówi, okazało się, że właściwie o niczem mówić nie można.

— To chyba mówicie tylko o pogodzie?

— *Just, just* — ucieszył się.

Pamiętne pouczeń, witałyśmy jego kolegów rozwlekłym ceremoniałem.

Krysia, której w oczach latały ogniki przekory, rozpoczynała:

— Ładny dzień bardzo dziś mamy. Czyż nie mamy bardzo ładnego dnia?

— O, bardzo ładny, bardzo piękny dzień — z wylaniem, z ożywieniem, ze zrozumieniem potakiwał przybyły.

— Ale wczoraj nie był tak ładny dzień. Był raczej wietrzny. Czy nie znajduje pan, że wczoraj był raczej wietrzny dzień?

— O, bardzo wietrzny był wczoraj dzień, tak jest, można powiedzieć, że raczej bardzo wietrzny.

Krysia nie traciła cierpliwości i brnęła dalej:

— Słoneczny dzień jest lepszy, niż wietrzny, wszak prawda? Czy nie znajduje pan, że raczej jest przyjemny?

— O, tak — entuzjazmuje się Anglik — ja bardzo lubię słoneczny dzień. Rzekłbym, że raczej słoneczny dzień jest bardzo przyjemny.

Krysia kapituluje. Anglik wraca do bibljoteki bardzo zadowolony, w atmosferze pełnego zaufania. Czasem jednak zdarzają się jeszcze zabawne incydenty.

(ciąg dalszy nastąpi)

ZOFIA KOSSAK

Z OTCHŁANI

Ważniejszy niż dzień pisania, był dzień otrzymywania poczty. Już od rana wiedziano, że blokowa poszła po listy. Wracała, defilowała przez blok, niosąc ich całą pakę. Jakimi oczami śledzono, jak czekano rozdawnictwa. Odbywało się w chwili ustawienia kolejki po zupę. Blokowe lub szreiberka stawały na piecu, głośno okrzykując numery. W bloku panowała cisza oczekiwania. W tej ciszy słychać było zdyszane oddechy i bijące głośno serca.

— ...dostanę... nie dostanę... dostanę.. nie...

...muszę dostać... jest na pewno... zmuszę żeby był.... tak strasznie chcę żeby był.... zaczaruję tym chceniem..

...ten w niebieskiej kopercie, to na pewno dla mnie, dla mnie... tak dawno nie miałam listu... Święty Antoni!...kochany Święty Antoni!... spraw, żeby dla mnie był list!...

...Już tylko trzy, a dla mnie nie ma?...

...Było dużo, dużo — rzuca obojętnie blokowa — ale cenzura zniszczyła, bo ludzie głupstwa pisali...

Płaczą te, które dostały, płaczą te, które nie dostały. Nikt nie jest zadowolony. Pierwsze, bo listy otrzymane są równie bezbarwne, nic nie mówiące, jak te, które stąd odchodzą. Co gorsza, czasem jakieś zdanie, wiadomość, pozornie niewinne, wyda się szyfrem, lecz nie wiadomo napewno czy tak, i co ów domniemany szyfr oznacza. Któż zgadnie na przykład, czy informacja, że wujek Fredzio przeprowadza się do Warszawy, ale chce przewieźć rzeczy statkiem — oznacza rzeczywistą przeprowadzkę dalekiego krewnego, mieszkającego w Górze Kalwarji, czy też... desant morski...? Czy wiadomość, że synowi sprawiono nowe ubranie należy traktować dosłownie, czy też, że przyoblekł mundur?

Tamta szlocha, bo matka chora. Tej zdaje się, że list narzeczonego nie tak serdeczny jak zwykle. Coś się w nim zmieniło... A może to ten obrzydły niemiecki język temu winien? Może on to samo myśli o moim liście?... Jakie to straszne, że nie można pisać co się chce...

— Dlaczego myślisz, że matka chora? Przecież w liście nie ma o tem ani słowa. Przeciwnie, piszą, że wszyscy zdrowi...

— Bo się nie dopisała!... Mama się nie dopisała, coś jest w domu... Rozumiesz? To najlepszy dowód... A że wszyscy zdrowi, to bujda... Oni mi prawdy nie napiszą. Skoro mama się nie dopisała, to znaczy, że jest bardzo chora... może nawet...

— Nie szalej. Poprostu była zajęta, albo wyszła. Im do głowy nie przychodzi, że tak sobie to tłumaczysz...

— Kiedy ja wiem, ja wiem!...

— Mój mały się dopisał, więc jest na wolności i w domu... A bałam się, bo mi się śniło ostatnio...

— I u mnie podpisali się wszyscy, chwała Bogu...

Jakoż w tych listach z konieczności beztreściwych, jedyną, prawdziwą, realną wartością był podpis ukochanej osoby. Nie zniekształcony niemczyzną, znany, własny. Najbliżsi, by oszczędzić uwięzionej niepokoju, mogli podawać fałszywie pomyślne wiadomości, podpis nie kłamał. Skoro taki a taki podpisał się, znaczy, że był żywy i obecny przy pisaniu listu. Równie rzeczywiste i najdroższe były niewprawne gryzmoły: Mamo, kocham cię... skreślone po polsku u dołu listu i cudem jakimś przez cenzurę przepuszczone. One pierwsze ścierały się, znikały z papieru, scałowane gorącymi wargami. Czasem rodziny przysyłały fotografie. Piękne zdjęcia, specjalnie dla radości nieobecnej zrobione. Nie doręczano ich. Adresatka wzywana tylko bywała do postcenzury, gdzie pokazywano jej fotografje, nie dając do ręki. Mogła przyglądać się jej przez chwilę, poczem fotografię zniszczono.



Swietna pisarka Zofia Kossak, maluje w niedawno wydanej książce p. t. "Z otchłani", koszmarny obraz Oświęcimia w którym była więziona i oznaczona Nr. 64,491. Drukujemy dziś fragment z rozdziału zatytułowanego: „Piszemy listy..."

— Anim się przyjrzała, bo mnie łzy ćmiły — opowiadały później matki z żalem. — Auzjerka zaraz mnie wygnała... Zdaje się, że mała bardzo urosła...

Można było fotografje przemycić w opakowaniu paczki bez wielkiego trudu i ryzyka, ale rodziny o tem nie wiedziały, a jakże im napisać?

Każde nadejście listu wzburzało dusze do dna, poruszało najgłębsze pokłady myśli, uczuć na codzień zadeptanych, przysypanych niedolą i prozą życia lagrowego. Wobec pisma skreślonego drogą dłonią, szczęśliwa przeszłość przestawała być mitem, snem. Była znów bliską, realną, jak gdyby świeżo utraconą. Wszystkie wysiłki woli, by się z jej stratą oswoić, pryskały, traciły władzę nad człowiekiem. Rana paliła jak w pierwszym momencie rozstania.

Wieczorem po otrzymaniu listów nie było mowy o śnie. Do późna w nocy szeptano na pryczach. Głos miały matki.

...moja Halinka miała zawsze złote serce. Gdy jeszcze była całkiem mała, jej ukochaną zabawką był pluszowy piesek. Strasznie go kochała, sypiała z nim, nie rozstawała się nigdy... Miała też liska, ale go nie lubiła, podobno był nieprzyjemny.

...mój mały nim zasnął, pytał mi się zawsze gdy go otulałam kołderką: Kogo najwięcej kochasz?... Kogo najwięcej kochasz?... Kogo najwięcej?... Udawałam, że się długo namyślam, nareszcie, jak tajemnicę zwierzałam mu: ciebie!...

...moja maleńka Ewunia była bardzo uprzejma, kłaniała się zawsze wszystkim w pas, przysiadając z trudem na tłustych łapiętach... Strasznie była zabawna..

...i tak bez końca, bez końca... Sąsiadki słuchały z przejęciem, tak jak pragnęły, by je z kolei słuchano. To było takie szczęście móc mówić o swoich... Zdarzenia z najwcześniejszego dzieciństwa, okresu, gdzie dziecko jest najściślejszą własnością matki i — poza Bogiem — niczyją inną — mądre powiedzenia, urocze gesty, dowody niezwykłej delikatności serca i dobroci — nieporównany czar dziecinny, wypełniały "sztubę" tłumem wdzięcznych cieni. Niby elfy z bajki, maleńkie postacie pięły się po pryczach, przysiadały wkoło, słuchały przechylając główki, co tam matki o nich prawią?...

A łzy wsiąkały w brudne, bure koce...

KORNEL MAKUSZYŃSKI

POLSKI RAGENEAU

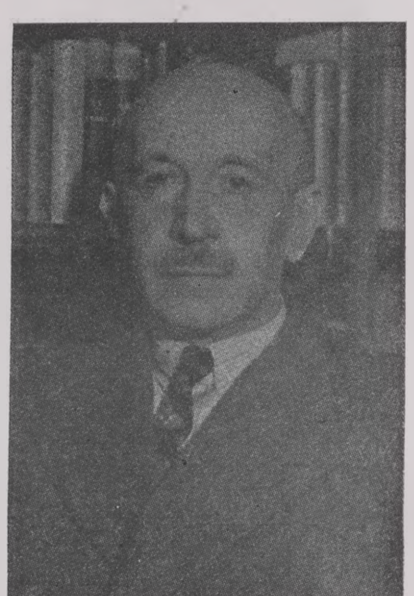
Z CYKLU: DZIWACY ZAKOPIAŃSCY

Dawno sobie przyrzekłem, że już nigdy nie napiszę słowa o Zakopanem, opisawszy każdą w nim kozę, nie mówiąc o ludziach. Kiedy je jednak ujrzałem po sześciu latach, miękko i ciepło uczyniło mi się w okolicy oświaległego serca. Bóg, co jak orzeł niezmierny ponad Tatrami lata, sprawił, że ocalało to małe wielkie miasteczko, w którym obok zaślepionej ohydy, purpurową róża wspaniałe kwitło bohaterstwo. — "Ale to już jest inna historja" — jak zwykł mówić Kipling. Kiedyś o tem z należytą i odświętną pomówimy powagą.

Niedawno dwie łuny rozkrwawiły się nad Zakopanem. Spłonął mroczny dom Chałubińskiego, i niedługo, po tym jedno z arcydzieł zbudowanych przez Witkiewicza, śliczna, szerokobiodra, rozłożysta Zofiówka. Dwa te pożary dymiły jak dwa pogrzebowe stosy, na których płonął dawny czas, historja miniona, taka niedawna, a już niemal sędziwa. Zakopane rozpoczęło nowy okres swojego oszalałego żywota.

Pierwszym był czas tuż po odnalezieniu mizernej wioszczyny wśród głębokich lasów przez Chałubińskiego, Witkiewicza i innych, co okryci kosmatą płachtą wiatru, zwanej ongiś peleryną, zawędrowali aż tutaj w poszukiwaniu pogodnego spokoju dla burzliwych serc i szerokoskrzydłych dusz. Górale tańczyli zapewne z radości, jak owi Indjanie z anegdoty o Kolumbie, którzy ujrzawszy białych, zawołali po swojemu: — "Jesteśmy odkryci! Jesteśmy odkryci!" — Tatry wtedy były jeszcze małe, ludzie lepsi i lasy jeszcze nie złupione. Zaraz potem rozpoczęło Zakopane swój żywot bujny i najwspanialszy. Wielkie słońce ogrzewało miłośnie srebrną starość Witkiewicza, uśmiechało się do Sienkiewicza, kiedy właśnie w Zakopanem pisał w sztambuchu pewnej ślicznej Lwowianki: — "I dziwię się tylko, że kwiaty pod twymi stopami nie rosną..." (ona też bardzo była tym zdziwiona), rozpromieniło Skalne Podhale rozkapryszonemu Tetmajerowi, szeroko rozwartymi oczami przyglądało się Żeromskiemu, promiennym krzykiem witało co rana Kasprowicza, który rad klepał Zakopane po Gubałówce. Okres ten nabijany jest diamentami nazwisk jak niebo gwiazdami. "Laurowo" było, lecz nie ciemno. Ale i to przeminęło z halnym wiatrem... Czas wszystko pożre, bo ma czas.

Następny okres był początkiem oszołamiającej karjery. Mizerna wioska wydęła się jak żaba, wójt począł się mianować burmistrzem, na dwóch krzywych ulicach ustawiono dwie krzywe latarnie, których nigdy nie zapalano w księżycowe noce, powiększono cmentarz, założono kilka nowych knajp, przestano doić owce, a zaczęto doić przybyszów z Warszawy. Z wrzawą i rwetesem wkroczyły już "nasze" czasy. Zbyt dobrze je znamy, aby były warte choć jednej jeszcze kropli atramentu. Napisano o nich całe tomy od wstrzemięźliwego Ferdynanda Hoesicka począwszy, a na takich dwóch moczymordach jak Rafał Malczewski i Kornel Makuszyński skończywszy.



Kornel Makuszyński

A jednak konieczne jest małe postscriptum.

Trzeba jeszcze pożegnać kilka uroczych widm, które w literaturze dotąd pominięto. W burzliwym zgiełku nowych dni zostaną szybko zapomniane, a historja Zakopanego nie byłaby zupełna, gdyby ślad jakiś — choćby niepozorny — po nich nie pozostał. Ciężkoby to odchorował dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, Juljusz Zborowski, szlachetny maniak, co chowa każdy świstek i jak bezcenne skarby gromadzi zwiędłe liście dawnych czasów. Dopiero potem, po ostatnich nekrologach, będzie można zamknąć kronikę Zakopanego i rozpocząć rozdział nowy, bujny i namiętny.

"Nie brak świadków na tym świecie" — powiada pan Fredro. Nie brak również dziwaków ,oryginałów i przyjemnych pomyleńców, a Zakopane miało zawsze to osobliwe szczęście, że się w nim ten rodzaj ludzki mnożył króliczą modą. I ono samo jest pomylonym wynalazkiem: ani to miasto, ani wieś, ani stolica, ani prowincjonalna dziura. Obok pałaców — baranie stajnie, w potokach zamiast pstrągów — dziurawe miednice, a barometr zakopiański podlega atakom ostrego szału. Życie w ostatnim, przedwojennym okresie Zakopanego zataczało się jak pijane. Cichy, sielski spokój zamieniał się nagle w t. zw. "sezonie" w bal w Tworkach. Miasteczko dostawało gorączki, jakby w starym piecu djabeł napalił. Ogarnięte niezdrowym podnieceniem, przypominało tańczącego derwisza. "Bogi i ludzie szaleją". Bogowie latali na halnych wiatrach, a ludzie pili wódkę. Trwało to jednak dość krótko, sezon się kończył i wszystko się kończyło. Miasteczko zapadało w niedźwiedzi sen, a ludzie, nie wiedząc co z sobą począć, wałęsali się senni, smętni, zgryźliwi i z obrzmiałą wątrobą. Gryźli siebie i innych, a czasem dla rozrywek rzucali w siebie zdechłymi psami. I znowu "sezon" i znowu rozpacz i tak da capo senza fine. Taka obłąkana zmienność nastrojów rodziła wyborną cieplarnianą atmosferę, w której dojrzewały ludzkie dziwadła. Wiedziano powszechnie na polskim świecie, że tu była ich wylęgarnia. Wiedziano, że najzdrowszy na umyśle dżentelmen po dłuższym pobycie w Zakopanem traci nieodzowną do życia piątą klepkę i zaczyna włóczyć się po nim jak lunatyk, tym się tylko różniąc od lunatyka, że ten chodzi po dachu, a zakopiański dziwak chodził od szynku do szynku.

Najgłośniejszym — ba! — nawet sławnym — był szynk ufundowany przez Stanisława Karpowicza, który w gromadce zakopiańskich oryginałów wywalczył sobie miejsce poczesne. Może się zdarzyć, że jakiś potężny halny wiatr zmiecie starą budę na Krupówkach, a z nią i jej historję, rzewną i śmieszną, wesołą i zawadiacką, tę budę, z której czasem "szły dymy po całej literaturze". Wspomnijmy przeto z miłym uśmiechem i ją i jej patrona, któremu się to należy za to wszystko, co uczynił dla poetów i malarzy.

Karpowicz, znany szeroko pod krótkim zawołaniem „Karp", przywędrował przed pół wiekiem do Zakopanego i szybko w bystrym skalkulował rozumie, że gdzie się zagnieździli peleryniarze, ludzie kosmaci i długowłosi, tam strugą płynąć będzie wino i woda ognista. Sklecił tedy budę z desek, do której co roku coś dodawał i coś przyczepiał i oto w ten sposób powstało monstrum budownictwa, na którego widok każdy architekt zaczynał głucho wyć i chwytał się obiema rękami za głowę. A Karp budował dalej i dodawał: schodki, werandy, słupki, daszki, wygięcia, przegięcia, chorągiewki na dachu, komórki schowki, piwniczki i strychy, a nie było pioruna, który by tę arkę rozwalił i nie było ognia, który by ją pożarł. Landara ta rozrosła się do potężnych rozmiarów, pęczniała i wybrzuszała się jak jej twórca. Była równocześnie i szynkiem i hotelem. Jednym z pierwszych, który tam mieszkał był Reymont. On ci to naocznym był świadkiem, jak w tym miejscu, gdzie jest teraz restauracyjny ogródek, utopiła się w grzęzawisku krowa. co Karpia bynajmniej nie zmartwiło, gościowi bowiem jest wszystko jedno, czy pożera krowę utopioną, czy zarżniętą, byle była pokropiona winem. A w tej oszalałej budzie wino było zawsze doskonałe. Żartowaliśmy wprawdzie, kiedy w potoku tuż obok brakło wody, że Karpowicz robi winobranie, była to jednak potwarz. Węgrzynowie mieli w nim wspaniałego odbiorcę. Nie ulega wątpliwości, że dla ludzi małego ducha i niedoświadczonych, Karp chrzcił wino z wody, wobec poetów jednak i malarzów nie ważyłby się na pospolitą zbrodnię. .W ten sposób rosła jego chwała i wreszcie każda droga wiodła do Karpowicza. A on — nieśmiały z początku poczciwiec, rozumny i cichy — zaczął się pilnie przypatrywać swoim gościom, co "jedzą, piją, lulki palą" i gadają bez końca o sprawach dziwnych, wspaniałych i pięknych. Wierzyli oni niezłomnie we wzniosłą dewizę rzymskiego poety. że — "nie mogą żyć pieśni, które pisane są przez wodożłopów". Karp patrzył i słuchał i powoli zaczął serdecznie miłować tych ludzi. Coś go zaczęło łaskotać po sercu i coś mu uderzyło do nieforemnej głowy. A tu siedzi sam Jan Kasprowicz, a przy nim wschodzące słońce poezji — młody, z kosmykiem rzewnej bródki Leopold Staff, a obok Orkan,



"Karp po polsku", karykatura Stanisława Karpowicza ze słynnej serji rysunków Sichulskiego

czarny jak cygan i zamaszyście, z należytą werwą pijący, i Władysław Jarocki, pędzlarz znamienity, i Kazimierz Brzozowski, rozkoszny artysta, wończas jedyny dandy w Zakopanem, i ten i ów, albo już głośny, albo sławy się dobijający. Któż ich spamięta, któż gwiazdy policzy? Puszył się Karp, że ma takich gości, lecz byłby do końca żywota pozostał człowiekiem zrównoważonym, gdyby nie ten piekielnik Solski. Ten-ci jest, który pomylonego djabła wraził w Karpia i opętał poczciwca. (Dokoń. nastąpi)

FRANCISZEK J. WAZETER

ROZMOWY Z POLONJĄ

Niejeden z was pamięta, zapewne, pewien znamienny chwyt propagandy nazistowskiej. Oto ilekroć Hitleer szykował jakąś nową agresję, tylekroć prasa niemiecka podnosiła wielki krzyk z powodu rzekomych planów wojennych... Wielkiej Brytanji albo Polski.

Jota w jotę to samo robi obecnie prasa sowiecka. Codzień niemal dowiadujemy się z radja moskiewskiego, że "poddżegacze wojenni" w Ameryce i w Anglji przygotowują nowy zamach na pokój światowy, że "wojskowa kasta" w Stanach Zjednoczonych ma już gotowe plany podbicia całego świata i że panu Byrnes'owi nie można wierzyć, ponieważ jest on "dwulicowy" i „fałszywy"...

I rzecz charakterystyczna! O ile jeszcze pół roku temu, propaganda sowiecka atakowała przedewszystkiem Wielką Brytanję, oszczędzając a nawet kokietując Stany Zjednoczone, to obecnie głównym celem ataków moskiewskich jest — Ameryka jako siedlisko "międzynarodowej reakcji".

Dyktatorzy z Kremla zdają sobie sprawę z olbrzymiego autorytetu jakim cieszą się Stany Zjednoczone i dlatego za wszelką cenę starają się go podkopać i zniszczyć, kopjując przytem niewolniczo wzory hitlerowskie. Po zajęciu Polski w roku 1939 Niemcy wywiesili na murach zniszczonych miast polskich słynny plakat z obrazem ruin wojennych i napisem "Angljo — oto twoje dzieło". Dzisiaj komuniści używają wszelkich kłamstw i oszczerstw by w opinji Polski zochydzić Amerykę. Rozpuszcza się więc pogłoski, że U.N.R.R.'a wysłała do Polski popsutą żywność i każe sobie za nią płacić olbrzymie sumy, że na konferencji w Poczdamie Mołotow "z trudem" przełamał opozycję przeciw nowym granicom zachodnim na Odrze i że Stany Zjednoczone traktują Polskę tylko jako jeden z objektów targu w swej "dolarowej polityce".

Doszło do tego, że reżym warszawski zabronił urządzenia w Warszawie obchodu amerykańskiego Święta Niepodległości czwartego lipca. Administracja pana Osóbki uzasadniła tę niesłychaną demonstrację 2-ma przyczynami. Po pierwsze, reżym warszawski uznał przyjęcie zgotowane w Ameryce generałowi Borowi-Komorowskiemu za... prowokację, a po drugie zarzucono ambasadorowi amerykańskiemu w Warszawie panu Bliss-Lane udział w... "antypolskiej demonstracji". Ta "antypolska demonstracja" polegała na tem, iż pan Bliss Lane był obecny na wyświetlaniu w ambasadzie brytyjskiej w Warszawie wojennego filmu brytyjskiego "The True Glory", w którym między innemi pokazano udział wojsk polskich generała Andersa w kampanji przeciw Hitlerowi...

Jakkolwiek antyamerykańska propaganda komunistów w Polsce i w całej Europie oparta jest na niewyszukanych bredniach i kłamstwach, to jednak nie wolno jej lekceważyć z jednego, przedewszystkiem powodu. Oto postępowanie naszej dyplomacji na terenie międzynarodowym w wysokim stopniu ułatwia propagandę sowiecką. Każde nowe ustępstwo pana Byrnes'a przed naciskiem Moskwy przedstawiane jest później jako dowód dwulicowości i zdradliwości polityki amerykańskiej. Osoby świeżo przybyłe z Polski stwierdzają, że agitatorzy komunistyczni zwalają winę nawet utraty przez Polskę Lwowa i Wilna na — Amerykę.

I powiedzmy sobie otwarcie. Dopóki nasza polityka zagraniczna nie zdecyduje się zejść z drogi appeasementu i obrać jedynie słuszną drogę zasad Prawa i Sprawiedliwości, dopóki słowa Prezydenta Trumana, że Stany Zjednoczone "stoją i zawsze stać będą przy Karcie Atlantyckiej" nie staną się ciałem, dopóty propaganda moskiewsko - komunistyczna stanowić będzie groźne niebezpieczeństwo dla naszego prestige'u, a co zatem idzie dla naszej przyszłości.

I dlatego Amerykanie pochodzenia polskiego zorganizowani w Kongresie Polonji, walcząc o Prawdę i Prawo, walczą o najbardziej podstawowy warunek bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Jesteśmy zaledwie w pierwszym etapie tej waki. Wygramy, jeśli potrafimy zwiększyć nasze szeregi i zebrać wystarczające środki pieniężne. Jestem dzisiaj pod wrażeniem wzruszającej historji, którą muszę się podzielić z Wami drodzy Czytelnicy. — Jest to jeden z wielu przykładów tego, jak ofiarnie i z jakim sercem pracują Polacy-Amerykanie dla dobra naszej wspólnej sprawy. Historja ta dotyczy zbiórki Funduszu Miljonowego Kongresu Polonji Amerykańskiej.

Sekretarz Komitetu zbiórki naszego biura pan Pilch w jednym ze swych licznych objazdów New Yorku i okolicy, zawitał pewnego dnia do Hempstead i dowiedział się, że sekretarka tamtejszego Komitetu Lokalnego panna Kalinowska od pewnego czasu leży w łóżku złożona ciężką niemocą. Zachorowała na reumatyczną gorączkę. Sekretarz bardzo się tą wiadomością zmartwił i postanowił odwiedzić chorą. Jakież było jego zdziwienie, kiedy wszedł do pokoju panny Kalinowskiej i zobaczył, że z jednej strony jej łóżka stała maszyna do pisania, a z drugiej maszyna do liczenia. Na kołdrze i na stolikach dookoła leżały wypełnione książeczki kwitarjuszowe i długie listy z pięknie wypisanemi nazwiskami ofarodawców na Fundusz Miljonowy z Hempstead. Panna Kalinowska uparcie jak prawdziwa Polka, mimo bólu i mimo choroby — spełniała swój obowiązek.

I znowu inny przykład ofiarności Polonji. Przeglądając książki rachunkowe zbiórki mijonowej w naszym biurze, zauważyłem, że niektóre nazwiska powtarzają się regularnie co miesiąc lub co parę tygodni i zauważyłem, że pewni ludzie jak naprzykład pani Walerja Rutecka nałożyli na siebie poprostu regularny podatek miesięczny na rzecz Kongresu i co pewien czas przysyłają sumy pięcio czy dziesięciodolarowe.

Panna Kalinowska, pani Rutecka, pan Matusewicz i wielu, wielu innych których nazwisk miejsca nie starczy wymieniać, wpływać mogą na politykę sekr. stanu Byrnes'a, na wystąpienia Bevina, na losy konferencji pokojowej, na to czy na świecie zapanuje sprawiedliwy pokój, czy ciemna totalitarna niewola.

Przychodzi do naszego biura wraz z datkami wiele listów od naszych członków i sympatyków. Listy te zawierają często bardzo ciekawe i słuszne sugestje jak należy prowadzić naszą akcję szerzenia prawdy o Polsce i walki z propagandą czerwonego totalizmu. Chcielibyśmy ze wszystkich tych rad i pomysłów skorzystać. Chcielibyśmy zamiast jednego ogłoszenia do gazet amerykańskich dać ich dziesięć tak, aby każdemu czytającemu wbiły się głęboko w pamięć fakty i opinje, które podajemy. Chcielibyśmy mieć częstsze i więcej programów radjowych, chcielibyśmy wydawać książki i broszury. Jednem zdaniem chcielibyśmy na wielką skalę rozwinąć działalność informowania Polonji amerykańskiej o tem, o czem nie tylko powinna ale musi wiedzieć.

Na zrealizowanie jednak planu zakrojonego tak szeroko, potrzeba pieniędzy. Pieniądze na swoją pracę mają nasi wrogowie, pieniędzmi trzeba płacić za pomoc naszym przyjaciołom. Tak już jest na świecie i tego nie jesteśmy w stanie zmienić. Wiem dobrze drodzy Czytelnicy, że i wy tę sprawę dobrze rozumiecie, wiem, że nikt więcej od was nie pragnie urze-

czywistnienia wielkich planów, o których mówiłem. I jestem pewny, że na wasze rady jak na waszą pracę i na wasze datki Kongres Polonji Amerykańskiej może liczyć i liczy.

Jeżeli każdy z was złoży tyle, na ile naprawdę go stać, cel twój drogi Czytelniku cel mój, cel nasz będzie osiągnięty.

Ofiary składajcie do Komitetu Lokalnego w waszej miejscowości, albo przysyłajcie je na adres: Kongres Polonji Amerykańskiej, dwadzieścia pięć St. Marks Place, New York City, N. Y.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Obradująca od dwóch tygodni w Paryżu t. zw. konferencja pokojowa, jeszcze nie może przystąpić do swego właściwego zadania, to jest do omówienia warunków pokojowych dla pięciu krajów satelitów Niemiec. Przez dwa tygodne toczą się w Paryżu spory, przypominające żywo kłótnie handlarzy koni czy dywanów na jarmarkach wschodnich, kłótnie o modus głosowania. W Pałacu Luksemburskim, Mołotow napiera na to, aby wszystkie uchwały, nie mające zresztą mocy oobowiązującej, tylko charakter opinij i zaleceń, podejmowane były większością kwalifikowaną 2/3 głosów, podczas kiedy średnie i małe kraje godzą się, z musu, na komkromisową formułę brytyjską, według której uchwały zarówno komisyj jak i plenum konferencji mogą być podejmowane albo zwyczajną większością albo większością 2/3 głosów, albo nawet mogą być jednocześnie w różnych wersjach podejmowane większością zwyczajną i kwalifikowaną. Czyli, można powiedzieć, konferencja zamierza podrzucać najbliższej konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki odrazu dwa jabłka niezgody, dla dalszego dyplomatycznego żonglowania.

Taka też formuła kompromisowa brytyjska została przyjęta przez komisję główną i przez plenum konferencji, przytem większością 2/3 głosów, czyli według sposobu, przy którym upiera się Mołotow. Między Mołotowem a Byrnesem w toku dyskusji nad kompromisowym wnioskiem brytyjskim, doszło do ostrych starć słownych, przyczem powiedziano sobie sporo rzeczy nieprzyjemnych, ku przerażeniu wszystkich kastratów politycznych, zapatrzonych w popękaną, z papieru sklejoną statuetkę jedności Wielkiej Piątki.

Jak potoczą się dalej obrady konferencji paryskiej, trudno sobie wyobrazić. Mołotow będzie wytężał wszystkie siły, by przy pomocy swego teatru marjonetek, zwiezionych do Paryża, nie dopuścić do uchwał niewygodnych dla Rosji Sowieckiej. Można z góry przyjąć, że Mołotow nie zechce honorować opinji i zaleceń konferencyjnych, przyjętych zwyczajną większością głosów, zaś do podejmowania niewygodnych dla Moskwy uchwał większości 2/3 głosów, Mołotow nie dopuści przez manewrowanie, by swój zespół pięciu marjonetek poszerzyć papką, czapką bądź groźbą, do rozmiaru wykluczającego większość 2/3 głosów. Właśnie w tym celu, Mołotow forsuje wniosek dopuszczenia na konferencję Albanji ,chociaż sam wniosek wysunęła pro-sowiecka delegacja Jugosławji.

Ażeby zaszachować Mołotowa i jego grupę, ze strony anglo-saskiej wysuwają teraz wniosek dopuszczenia na konferencję: Egiptu, Meksyku i Kuby. Wątpić można, czy Mołotow zgodzi się na taką tranzakcję, chyba że mu teraz idzie o zupełne zdyskredytowanie konferencji, ewentualnie o jej rozbicie.

Położenie międzynarodowe kształtuje się jednak nie pod znakiem kłótni paryskich, nieraz rażących swą obłudą a nawet perwersją polityczną, ale układa się w sposób powikłany na skutek coraz bardziej zaostrzających się konfliktów międzymocarstwowych tak na kontynencie europejskim jak i na Bliskim i Dalekim Wschodzie.

Kwestja irańska, zaogniła się z powodu protestu irańskiego, skierowanego przeciw skoncentrowaniu wojsk hinduskich i brytyjskich w rejonie Basry. Co więcej, i co znamienniejsze, londyński Foreign Office oświadcza, że w razie nowych zaburzeń w rejonie naftowym perskim, objętym interesami kompanji naftowej anglo-perskiej — w której większość udziałów należy do rządu brytyjskiego — Wielka Brytanja będzie działać sama, natychmiast ,bez poszukiwania interwencji UN, bo nie będzie czasu na poszukiwanie takiej interwencji. Oświadczenie londyńskiego Foreign Office — które odsłania całą słabość UN, całą bezwartowość tej instytucji w wypadkach istotnie ważnych, jest uderzeniem niezwykle silnem w autorytet UN, ale jest jednocześnie aktem pożytecznym, bo odsłania nagość, okrytą tylko dotąd woalem propagandystycznego zachwytu.

W Austrji zaognił się zatarg pomiędzy Rosją Sowiecką a mocarstwami zachodniemi z powodu austrjackiej ustawy o nacjonalizacji przemysłu. Ponieważ ustawa taka stanowi prawną przeszkodę dla dalszych rabunków sowieckich, czynionych pod osłoną ściągania należności reparacyjnych, Rosja żądała od międzyaljanckiej komisji kontrolującej, aby uznała ustawę o nacjonalizacji za nieważną. Amerykański, brytyjski i francuski, członkowie międzyaljanckiej komisji kontrolującej odrzucili żądanie sowieckie, wobec czego generał sowiecki, członek tej komisji, oświadczył, że Rosja Sowiecka w swojej strefie okupacyjnej — a idzie o wschodnią połowę Austrji — postępować będzie według swego uznania. To znaczy: rabunek sowiecki będzie kontynuowany, ustawy austrjackie pomijane, rząd austrjacki nie brany całkiem w rachubę. Jest to początek pełnego rozbicia Austrji na dwie odseparowane od siebie części, co musi doprowadzić do katastrofy gospodarczej tego małego kraju a tedy, w konsekwencji, musi zaostrzyć i bez tego ciężką sytuację polityczną w centrum europejskim.

Kwestja palestyńska wikła się coraz bardziej. Brytyjski plan podziału Palestyny odrzucają zarówno sjoniści jak i Arabowie, pomimo, że Prezydent Truman, po wyraźnem wahaniu się podobno akceptuje pomysł podziału Palestyny, żądając tylko niektórych zmian, specjalnie w sprawie dopuszczenia stu tysięcy imigrantów żydowskich. Rząd brytyjski zdecydował się stosować politykę silnej ręki. Zarządzona została, chociaż nie formalnie, ścisła blokada pobrzeża palestyńskiego; ostra nota do rządu rumuńskiego, żąda powstrzymania fali nielegalnej emigracji z portów rumuńskich; kontrola linji demarkacyjnej amerykańskiej w Niemczech została zaostrzona, ażeby utrudnić przedostawanie się uchodźców żydowskich do strefy amerykańskiej, przyczem główne dowództwo wojsk okupacyjnych amerykańskich podkreśla, że ucieczka Żydów z Polski jest organizowana, sztuczna.

Kwestja palestyńska jest przedewszystkiem kwestją brytyjskiej pozycji na Bliskim Wschodzie, pozycji którą Moskwa najróżnorodniejszymi sposobami stara się podkopać. Z tego powodu, sprawa sjonistycznego "national home'u" zaostrza położenie polityczne na całym obszarze Wschodu Bliskiego. Nie jest tedy rzeczą przypadku, że nowy premjer turecki Redżep Peker, podkreślając potrzebę kontynuowania dotychczasowej polityki zewnętrznej Turcji, akcentuje przy tej sposobności konieczność utrzymania zmobilizowanych sił zbrojnych tureckich na stopie gotowości bojowej.

Sylwetki

KONGRESMAN ALVIN O'KONSKI



Było to w Passaic. W niedzielne popołudnie żar sączył się z bezchmurnego nieba.

— Ciężki dzień — mówili z niepokojem miejscowi działacze — wiele osób zechce wyrwać się z tego piekła nad wodę...

Obawy te okazały się płonne. Już na godzinę przed rozpoczęciem wiecu organizowanego pod znakiem Kongresu Polonji, sala Domu Ludowego nabita była szczelnie. Przejścia, korytarze, balkon. Przed Domem tłumy dla których zabrakło miejsc. Będą one słuchać przebiegu wiecu za pośrednictwem głośników.

O'Koński będzie mówił! Warto posłuchać... — padały uwagi wśród tłumu zebranych, czekających cierpliwie w upale i nieznośnej wilgoci na rozpoczęcie się wiecu.

Kongresman Alvin O'Koński, młody, przystojny, wymowny i pełen energji — jest bodajże najbardziej kolorową i popularną postacią w gronie kongresmanów polskiego pochodzenia. Tam gdzie on przyjeżdża, spodziewać się można pełnej sali, braku miejsc i ścisku.

"Self made man", syn polskich farmerów z Wisconsin, pracą i zdolnościami wybił się i przez pewien czas był profesorem retoryki. Potem szybko potoczyła się jego karjera parlamentarna. Wybrany do Kongresu głosami nietylko polskimi, dziś chlubi się tym, że farma rodzicielska ma czystą hipotekę i jest wzorowo zagospodarowana dzięki jego pomocy finansowej.

Owego popołudnia, gdy sprężystym krokiem wszedł na salę i stanął na podjum, rozległa się burza oklasków, które długo nie milknęły. Gdy zaczął mówić, zapanowała niczem nie zamącona cisza przerywana tylko jednostajnym szmerem wentylatorów.

Polonia passaicka wchłaniała każde słowo mówcy, który tyle już razy stawał w obronie Polski ,zarówno w Waszyngtonie w Kongresie, jak i na niezliczonych manifestacjach i wiecach organizowanych przez Polaków amerykańskich we wszystkich niemalże stanach.

Często zrywały się oklaski, wskazując iż mówca potrafił wczuć się w nastrój i myśli słuchaczy. I milknęły natychmiast by nie uronić słowa. A O'Koński gestykulując żywo, jak zdolny malarz, malował wpierw tło, by potem rzucić na nie i tembardziej uwypuklić straszliwy los Polski. Głos jego to zniżał się prawie do szeptu, to uderzał z siłą młota walącego w słabość, głupotę, naiwność—to piętnował zdradę Polski przez cały świat i wreszcie z mocą i odwagą domagał się, żądał i wołał o walkę.

— To Polska wycierpiała w ciągu sześciu lat, tyle ofiar poniosła, tyle dokonała. A co z Nią zrobiono, jaką nagrodę otrzymała — widzicie... Dlaczego tak jest pytacie? Bo jeszcze niedawno potrzebowano krwi polskiej, wynoszono bohaterstwo Polaków pod niebiosa. Dziś ta krew jest niepotrzebna a o morzu przelanej już—ze wstydem to trzeba powiedzieć—świat zapomniał...

I dalej O'Koński na przykładzie losu Polski i innych uciemiężonych narodów wykazywał iż wolność całego świata jest znów zagrożona ze strony czerwonego totalizmu.

Mówił przeszło godzinę. Jako wytrawny mówca, O'Koński zdaje sobie zawsze sprawę z tego, iż nie może przeciągać struny i musi dać odetchnąć słuchaczowi. To też od czasu do czasu wplata on jakiś dowcip czy powiedzionko dostosowane do omawianej sytuacji. Chcąc podkreślić, że każda akcja musi być skoordynowana i przeprowadzona w odpowiednim i właściwym czasie, O'Koński opowiedział taki oto dowcip:

— W pewnej miejscowości, która nie miała swego kościoła, ludność postanowiła wybudować kościółek. Delegacja miejscowych obywateli postarała się, że przysłano młodego księdza, który przyjeżdżał na nabożeństwa odprawiane przy ołtarzu zbudowanym w dużej szopie. Mieszkaniec tej miejscowości, Dominik, służył do Mszy i zbierać miał datki.

— Zaczniesz zbierać ofiary — pouczał ksiądz — jak ja wypowiem twoje imię Dominic.

W czasie Mszy św., gdy ksiądz zaintonował "Dominus vobiscum...", głośniej — jak zwykle — wypowiadając słowo pierwsze a ciszej drugie, Dominic zerwał się z przed ołtarza i zaczął zbierać datki, czem wywołał oburzenie pobożnych parafian. Tak więc drodzy słuchacze, trzeba w każdej akcji ustalić naprzód dokładny plan działania, wiedzieć czego się chce i trzymać się planu, by zamiast dobra nie wywołać licha z lasu...

Oklaski i wybuch śmiechu nagrodziły mówcę, który w odprężonej atmosferze znów wrócił do głównego tematu: jak Polacy amerykańscy powinni bronić praw starego Kraju i wolności ludzi na całym świecie.

Mniejwięcej w środku swego przemówienia, O'Koński zdjął marynarkę, otarł pot z czoła i grzmiał, szeptał, to nawoływał, to karcił, żądał i prosił... Cały czas mówił po angielsku. Tuż przed końcem wplótł kilka słów po polsku.

— Już dosyć. Późno, wszyscy głodni i zmęczeni, czas na kolację a myślę żeście mię zrozumieli i wiecie co nam czynić wypada i jakie są nasze obowiązki wobec Stanów, Polski i wszystkich wolnych ludzi — tak brzmiały te słowa.

Po wiecu setki ludzi cisnęło się do O'Końskiego by zamienić z nim parę słów.

— That's the right guy. Gdyby od nas kandydował, głosowałbym tylko na niego. Sure! — słyszałem uwagi.

Kongresman Alvin O'Koński jest niewątpliwie "the right guy", który nie boi się podnieść odważnie swego głosu gdy trzeba walczyć o prawo i sprawiedliwość dla tych, którzy sobie na nie przedewszystkim zasłużyli — dla Polski i Polaków.

Tes.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

STO TYSIĘCY DOLARÓW NA SIEROCIŃCE W POLSCE

Związek Polek w Stanach wystawił sobie żywy pomnik z którego ta zasłużona organizacja może być dumna. Oto Związek ten ofiarował na sierocińce w Polsce sumę stu tysięcy dolarów.

Tysiące wdzięcznych serc sierot polskich wspominać będzie póki życia swych dobroczyńców z za oceanu, tysiące dzięki temu darowi uratowanych zostanie od śmierci głodowej. Tysiące będzie się mogło uczyć a niejedna sierota wyrwana zostanie chorobie i w zdrowiu zwrócona polskiemu społeczeństwu.

Związek Polek i jego dzielna prezeska p. H. Wołowska, dobrze się zasłużyli narodowi polskiemu i Polsce.

PROWINCJAŁ O. WAWRZYNIEC M. CYMAN OFIAROWAŁ $1,000 NA KONGRES POLONJI

Prowincjał Ojciec W. M. Cyman z Chicopee, Mass., złożył ostatnio sumę 1,000 dolarów na Kongres Polonji. Nie jest to jedyna jego ofiara na ten cel, gdyż uprzednio przekazał on taką samą sumę Wydziałowi Kongresu na zachodni Massachussetts.

Znany ze swego patrjotyzmu i ofiarności gdy chodzi o obronę spraw polskich Ojciec Prowincjał Cyman, zawsze spieszy z pomocą materjalną i oddaje do dyspozycji swoje wpływy oraz doświadczenie wszędzie tam gdzie trzeba podtrzymać polskość, wesprzeć godny cel i krzewić kulturę i dorobek myśli polskiej.

Choć oficjalnie zbiórka na miljonowy Fundusz Kongresu Polonji dobiega końca, to jednak wiele ośrodków polskich a nawet niektóre stany, prowadzić ją będą nadal, by nietylko zebrać ale i przekroczyć naznaczone kwoty.

Potrzeby są olbrzymie, walka ciężka i wymagająca dużych środków materjalnych. To wszyscy już dzisiaj rozumieją i nie zawiodą.

KONGRESOWY KOMITET ODBUDOWY WARSZAWY

Warszawa jest najbardziej zniszczonem miastem na świecie To co stolica Polski przeszła, co straciła i jak walczyła za wolność nietylko swoją — zasługuje ponad wszelką miarę ludzką, na jak najwydatniejszą pomoc w odbudowie ze strony tych którzy jej udzielić mogą, a więc przedewszystkiem Stanów.

Ostatnio powstał specjalny komitet pomocy Warszawie, wyłoniony z pośród członków Kongresu Stanów Zjednoczonych. W skład jego między innymi wchodzą kongresmanka Clare Booth Luce i kongresman Alvin O'Koński. Wśród kandydatów na przewodniczącego ligi odbudowy Warszawy, wymieniają nazwiska Hoovera i Barucha.

Każdy Polak poprze te wysiłki zdążające do jaknajszybszego odbudowania Warszawy. Jedno tylko mamy zastrzeżenie: fundusze zbierane na ten cel muszą być przekazywane w pewne ręce tak, by zużyte one zostały rzeczywiście na odbudowę stolicy Polski a nie tonęły w jakimś funduszu dysponowanym przez figury reżymowe. Tak jak tutaj akcja ta będzie miała społeczny charakter, tak też i winno być w Polsce. Ludzie reprezentujący tę akcję w Stanach z ramienia polskiego czynnika społecznego, winni cieszyć się na terenie amerykańskim pełnem zaufaniem nietylko władz ale i Polonji która dużo będzie mogła pomódz w zbiórce potrzebnych funduszy i do której będzie się apelowało.

To są warunki od których spełnienia i przestrzegania zależeć będzie w dużej mierze powodzenie tej niecierpiącej zwłoki, potrzebnej, słusznej i koniecznej akcji.

NADZWYCZAJNY ZJAZD KONGRESU POLONJI KANADYJSKIEJ

Polonja kanadyjska zorganizowana w Kongresie, tak jak jej silniejsza siostra w Stanach, odbędzie swój nadzwyczajny zjazd w Hamilton w dniach 31 sierpnia, 1 i 2 września.

Na zjeździe tym poruszone zostaną sprawy związane z obroną praw Polski. Jak wiadomo Polonja kanadyjska głośno i odważnie domagała się wpuszczenia do Kanady żołnierzy polskich którzy nie chcą lub nie mogą obecnie wrócić do kraju. Akcja ta niewątpliwie przyczyniła się do tego, że minister St. Laurent oświadczył w parlamencie kanadyjskim iż rząd kanadyjski w porozumieniu z rządem brytyjskim i sztabem armji polskiej, sprowadza wprost z Włoch 4,000 żołnierzy polskich.

Żołnierze ci zobowiązują się do dwuletniej pracy na farmach wyznaczonych, a po tym terminie będą się mogli osiedlić gdzie zechcą.

ZABYTKOWY HERBARZ POLSKI W MUZEUM POLONJI

Muzeum Polonji w Chicago wzbogaciło się w niezwykle rzadki i cenny egzemplarz herbarza Niesieckiego. Składa się on z 10 tomów i wydany został 100 lat temu w Lipsku. Ten "biały kruk" o herbach ręcznie i misternie malowanych, znalazł się w posiadaniu Muzeum Polonji dzięki ofiarności państwa Stefanostwa Grabowskich z Chicago którzy złożyli brakującą do ceny kupna sumę 250 dolarów.

P. Stefan Grabowski piastuje urząd sekretarza generalnego Zjednoczenia P.R.K.

ZOFJA BOHDANOWICZOWA

SARKOFAGI

Gdzie oko sięgnie w blasku gorącego ranka,
Cmentarz ciosanych głazów, z których wieczność starła
Imiona, dni i lata... A w kamiennych gardłach
Sarkofagów zawodzi wichru kołysanka.

Drobna szara oliwka w spiekocie umarła,
I nigdzie cienia liści ani śladu wianka,
Tylko złota jaszczurka — grobowców mieszkanka —
Zdyszaną piersią milcząc do głazu przywarła.

Tu śmierć jest tylko śmiercią, pustką i milczeniem,
Kresem nieodwołalnym i starych i młodych,
Pogardliwym i ciężkim jak owe kamienie...

Ach, w moim kraju groby żyją jak ogrody
Głosem ptaków i liści śpiewających cieniem,
I śmierć tam bije sercem zielonej przyrody.

OPINJE I ZDARZENIA

CI CO POCIĄGAJĄ SZNURKI

Za plecami "ministrów" warszawskich stoją czujne, szare eminencje nasłane przez Moskwę. Plecy Osóbki skrywają aż trzech: Bermana, ambasadora sowieckiego Lebiediewa i gen. Szatiłowa. Ten triumvirat kieruje polityką kraju.

W Ministerstwie Skarbu, gdzie nominalnym ministrem jest Dąbrowski — rządy sprawuje niejaki Birencwajg. W Ministerstwie Komunikacji za plecami min. Rabanowskiego stoi przysłana z Moskwy Grotkowska (nazwisko przybrane). W Ministerstwie Żeglugi i Handlu Zagranicznego, min. Jędrychowskiemu przydano jako konrolera — Petrusewicza. System ten stosowany jest nie tylko w ministerstwach lecz we wszystkich innych urzędach pierwszej instancji.

NAJAZD "ZEGARMISTRZÓW"

Listy z Polski są pełne kryptonimów i wiadomości przemycanych między wierszami, tak jak było za czasów niemieckiej okupacji.

Ostatnio widzieliśmy list którego autor donosi, iż wzmaga się fala "zegarmistrzów" przyjeżdżających do Polski. Tym mianem ochrzcił kraj, ciągle jeszcze łasych na zegarki, oficerów, żołnierzy i agentów sowieckich. Ten wzmożony najazd łączy się ze zwiększoną falą terroru jaki zaleje ziemie polskie w okresie przedwyborczym.

Falangi sowieckich agentów napływające do miast polskich są przyczyną masowych eksmisyj Polaków z mieszkań a nawet ich własnych domków. Na tem tle rozgrywają się tragiczne wypadki samobójstw popełnianych przez wyrzucone z mieszkań osoby. Niedawno, jedna z mieszkanek Warszawy, której mąż został zamordowany w Sowietach, popełniła samobójstwo w związku z wyrzuceniem jej na ulicę, by zrobić miejsce dla "zegarmistrzów". Osoba ta pełna żywotności, mimo strasznych przejść i strat, nie miała już sił do dalszej walki z moralnemi i materjalnemi warunkami życia.

WARTO PRZYPOMNIEĆ

Już w pierwszych miesiącach 1940 roku, gdy obaj okupanci — brązowi i czerwoni — zorientowali się, że w Polsce krzepnie jednolity ruch oporu, rozpoczęły się konferencje między Gestapo a NKWD celem obmyślenia wspólnej akcji represyjnej.

Jedna z większych takich konferencyj miała miejsce w Krakowie, w marcu 1940, a trwała 2 tygodnie. Ze strony sowieckiej brało w niej udział 18 oficerów NKWD ze Lwowa. Wywiad polski stwierdził, że strona niemiecka wyrażała si ęz dużym uznaniem o metodach pracy sowieckich kolegów. Współpraca ustała w przededniu napaści niemieckiej na ZSRR.

"SPRAWNA ROBOTA"

Komunistyczny "Robotnik" maluje taki oto soczysty obrazek na temat posiedzenia bierutoskiej rady ministrów w Warszawie:

"Dochodzi godzina 6-ta. Coraz liczniej zjeżdżają się ministrowie i wiceministrowie. Kilka minut po szóstej wchodzi premier Osóbka-Morawski. Po prawicy jego zasiada wicepremier Gomółka, po lewicy Mikołajczyk, chociaż zdawałoby się, powinno być odwrotnie... Robota idzie sprawnie, szybko i rzeczowo...

— Sprzeciwu nie słyszę — słychać głos premiera — Kto za dekretem?

I dekrety uchwalane są przeważnie jednomyślnie."

KREMATORJA GŁOSÓW

Z kraju nadchodzą wiadomości, że tuż po zamknięciu głosowania w czasie referendum, piece wielu starostw dymiły, zamienione na krematorja negatywnych dla reżymu głosów. Tak było np. Sulęcinie (woj. poznańskie) gdzie to całopalenie woli miejscowego społeczeństwa skończyło się głośnym skandalem.

W Książenicy (powiat wrocławski) komendant lokalnego urzędu bezpieczeństwa, niejaki Lipiński, tak się zdenerwował wynikami głosowania, że w obecności całej komisji tak wybuchnął: "...tyle się do nich nagadało, a to bydło tak łajdacko głosowało..." Wzorowy obywatel, obywatela Bieruta.

Z WILNA DO KAŁUGI

Po zajęciu Wilna przez Sowiety, duża ilość młodzieży polskiej została wywieziona na ciężkie roboty przymusowe do kopalń w okręgu Kaługi. Wielu z pośród tych młodych chłopców polskich męczy się nadal w tych obozach pracy i kopalniach, żyjąc w nieludzkich warunkach doprowadzających prędzej czy później do bezimiennego grobu. Setki już pochłonięte zostały przez kopalniane hałdy.

ULICA STEFANA JARACZA W ŁODZI

W Łodzi dawna ulica Cegielniana, przemianowana została na ulicę Stefana Jaracza ku czci tego wielkiego aktora polskiego który zmarł wyczerpany strasznemi przejściami z okresu okupacji niemieckiej.

BERLIŃSKIE POLOWANIA NA LUDZI

Teraz dopiero odsłaniają się kulisy aresztowań oficerów amerykańskich przez sowieckie władze wojskowe w Berlinie.

Okazuje się, że wywiad sowiecki wysłał do amerykańskiej strefy okupacyjnej specjalnie przeszkoloną Niemkę, dla celów szpiegowskich i organizowania jaczejek komunistycznych. Stało się tak że czerwona Graetchen zakochała się w młodym amerykańskim poruczniku i... rozwiązał się jej język.

Dzięki temu wpadło w ręce kontrwywiadu amerykańskiego dwóch poruczników sowieckiego wywiadu. W cywilnych ubraniach zjawili się oni— por. Sedow i por. Szulkin — w umówionym miejscu, by od Graetchen otrzymać informacje na temat działalności amerykańskiej administracji wojskowej. Tu zostali przywitani przez amerykańską żandarmerję.

Szef sowieckiego wywiadu, gen. Sidnejew, nie tracił czasu i schwytał zakładników, Bogu ducha winnych oficerów amerykańskich, kapitana H. Cobina i por. C. Wyatt'a. Wkrótce nastąpiła wymiana.

Dodać tu należy, że kap. Cobin'owi w czasie śledztwa grozili funkcjonarjusze NKWD, wysłaniem do Rosji. Cobin na to: "Czy panowie uważacie wysłanie mnie do Rosji za karę?" Na to enkawudziarz uśmiechnął się tylko...

ULE PSZCZÓŁ I ULE LUDZKIE

W paryskim parku luksemburskim, rząd francuski utrzymuje dużą kolonję pszczelną. Białobrody starzec Ernest Baudu, kierownik tej kolonji, wsłuchując się w głośne echa dochodzące z pobliskiego pałacu luksemburskiego gdzie trwa konferencja pokojowa, taką oto wypowiada prawdę życiową:

"W każdym ulu pszczoły są sobie ogromnie oddane. Gdy zmęczona pszczoła szuka wytchnienia w obcym ulu, natychmiast ją pytają o paszport. Często, gdy głód zagraża, falanga głodnych pszczół napada na bogatszy ul. Wybucha wojna. Zawsze prawo liczby i siły decyduje o wyniku."

Jak na razie pszczoły z ula sowieckiego żerują na naiwności i głupocie i podbierają miód gdzie i jak mogą.

Na marginesie międzynarodowego ula w pałacu luksemburskim, barman z pałacowego baru, taką wyraża opinję o konferencji:

"Nuda, kompletna nuda. Oni prawie nic nie piją... Amerykanie faworyzują szampan a Rosjanie, w braku wódki, piją koniak. Wszystko w małych ilościach. Nuda!"

BETON NA PRZEŁĘCZACH SZWAJCARSKICH

Niedostępne przełęcze szwajcarskie są umacniane silnemi fortyfikacjami. Graniczne strażnice górskie z czasu II wojny światowej są ulepszane i modernizowane.

W dobie konferencji pokojowej i UN, Szwajcarzy chcą mimo wszystko polegać przedewszystkiem na sobie. Rząd szwajcarski przeznaczył sumę czterech i pół miljona dolarow (18 miljonów fr. szw.) na badania z dziedziny energji atomowej.

TAMARA CZERNASZOWA DZIWI SIĘ...

Szef moskiewskiego biura A.P., E. Gilmore-Czernaszowa ustawicznie się nów i przywiózł ze sobą młodą, ładną żonę, Tamarę Czernaszową. Ex-baletnica moskiewskiego baletu, musiała otrzymać pozwolenie na zamążpójście aż od samego Stalina...

Po przyjeździe do Stanów, pani Gilmore-Czernaszowa ustawicznie się dziwi temu, co jest w świecie demokratycznym naturalne. Gdy dowódca jednej z tutejszych wojskowych baz lotniczych oprowadzał ją osobiście po tej bazie, Czernaszowa wykrzyknęła ze zdumieniem: "Czy pan się nie boi generale, że ja mogę być rosyjskim szpiegiem?" W Sowietach byłoby to niemożliwe nietylko dla kogoś z zagranicy ale i dla Rosjanina niezaopatrzonego w specjalne przepustki.

Najbardziej dziwi się pani Gilmore, że Amerykanie mogą tak swobodnie o wszystkiem mówić i nie bać się że ktoś ich słucha... Dziwi się, że można tu otwarcie krytykować urzędników, dziwi się, że można podróżować na dalekie dystanse bez konieczności pokazywania paszportu i odpowiadania na niezliczone pytania. Wreszcie stwierdza, iż narzekania Amerykan na braki brzmią dla niej jak żart.

Pani Gilmore wraca do Moskwy chroniona paszportem amerykańskim. To wielkie szczęście dla niej.

JEDNA PARTJA, JEDEN WÓDZ, JEDNA IDEOLOGJA

Wielu Niemców w okupacji sowieckiej tak wyraża swe nastroje i opinje: "Przez 12 lat byliśmy zgleichszaltowani i trzymani w żelaznych karbach dyscypliny. Jedna partja, jeden wódz i jedna ideologja. Rosjanie wprawdzie pozmieniali nazwy i kolor, ale ciągle jeszcze jest jedna partja, jeden wódz i jedna ideologja. ...Ten kto pierwszy pomoże nam w odbudowie i zjednoczeniu Niemiec, ten będzie naszym przyjacielem."



W obozie szkockim gdzie rozzbrajani są żołnierze polscy.

"NIE SŁODSZY CHRZAN OD RZODKWI...

Jeden z amerykańskich tygodników donosząc o zmianie nazwy NKWD na MGB (ministerstwo państwowego bezpieczeństwa) przytacza rosyjskie przysłowie, które Rosjanie powtarzali sobie na wieść o tej zmianie nic nie zmieniającej: "Nie słodszy chrzan od rzodkwi."

ODWRACAJĄ SIĘ PLECAMI

Prowincje tureckie Kars i Ardahan dzieli od Sowietów wązka rzeka Arax, płynąca na dnie skalistej przełęczy. W czasie gdy Sowiety raz po raz domagają się od Turcji tych dwóch prowincyj, codziennie można obserwować nad rzeką Arax specjalny rytuał obserwowany zarówno przez graniczną straż turecką, jak i sowiecką: gdy maszeruje oddział Turków, żołnierze sowieccy odwracają się plecami i vice versa.

Z szeregów tureckich pada od czasu do czasu w stronę sowiecką okrzyk bynajmniej nie przyjazny. Odpowiada mu cisza nad tą tlejącą granicą i głośne żądania Sowietów na drodze dyplomatycznej i w prasie. Równocześnie nadgraniczne garnizony sowieckie są stale wzmacniane.

UTOPIA GANDI'EGO

Oto kilka nauk głoszonych przez Gandiego w gronie jego oddanych wyznawców: "Armja powinna być używana tylko do utrzymywania czystości, uprawiania ziemi leżącej odłogiem i t. p. Policja natomiast winna się zajmować tylko łapaniem zawodowych złodziei. Nie powinno być wśród nas miejsca na maszyny, gdyż stają się one źródłem władzy skoncentrowanej w nielicznych rękach".

POGODA W POLSCE

Dziennikarz brytyjski w czasie swej wizyty w Polsce, chcąc koniecznie coś pochwalić powiada na audiencji u warszawskiego ministra:

— Ale macie tu wspaniałą pogodę!

— Tak, warknął minister, ale cóż, kiedy korzystają z niej i niepepeerowcy!

FELIKS ZANDLER

FRASZKI

REPATRJANT

Wracać czy nie wracać? — repatrjant
się głowił...
Myśli się krzyżowały — tak jak
błyskawice:
Wracać — nie wracać... Wreszcie
postanowił.
I wrócił — z kraju... znowu
zagranicę!

POKOJOWYM POLITYKOM

Z pokojem macie już spokój —
To fakt naprawdę bezsporny...
Panowie macie już pokój —
A inni — płacą komorne!!

NA DYPLOMATÓW

W tem jednem dyplomaci godzą się
zupełnie:
Wszyscy pokoju tylko sobie życzą...
Lecz sprawę pokoju owijają w
bawełnę...
I to — dodajmy — w bawełnę...
strzelniczą!

CHOROBA BIERUTA

(w związku z trudnościami kolonizacyjnemi na ziemiach nadodrzańskich)

Bierut wpadł z kretesem.
W sposób nazbyt szczodry —
Oddał Wschodnie Kresy...
Dziś chory — na Odrę!...

NA PEWNEGO MINISTRA

Nomen omen — i tym razem:
No bo rzeczywiście... błazen!

LISTY DO REDAKCJI

7 sierpnia, 1946 r.

Szanowna Redakcjo,

Załączam przekaz pocztowy na sumę $4.80 jako należność za półroczną prenumeratę "Tygodnika Polskiego" dla p. Konstantego Hosera, którego list ukazał się w wydaniu z dnia 28 lipca.

Ponieważ sama jestem studentką, przeto jest mi obecnie trudno pomódz w zakupie książek dla p. Hosera. Jednakże, jeżeli w międzyczasie nie znajdą się jacyś inni ofiarodawcy, będę pamiętała o jego prośbie.

"Tygodnik Polski" posiada dla mnie, jako studentki uniwersytetu, bezcenne znaczenie tutaj, gdzie kontakt z literaturą polską jest tak trudny do osiągnięcia.

Mary A. Nowak
78 Waterloo St., Kitchener,
Ontario, Canada.

* * *

Serdecznie dziękujemy pannie Marji Nowak za miły list i tak szybkie spełnienie prośby kolegi Pólaka-studenta. Potrafi on ocenić to tembardziej, że prenumerata "Tygodnika" pochodzi od studentki która sama musi się liczyć z każdym groszem.

Nie wątpimy, że teraz znajdzie się ktoś, kto zakupi dla p. Hosera książki "Bibljoteki Polskiej". Serca Polonji amerykańskiej i kanadyjskiej są czułe i szybko podążają z pomocą tam gdzie jest ona potrzebna.

"Tygodnik" już został wysłany p. Konstantemu Hoserowi.

W poprzednim (31) numerze naszego pisma zamieściliśmy list, nadesłany nam w Szanghaju przez p. M. Elbauma. W czasie składania treści, list został zniekształcony i opuszczone zostało zdanie stwierdzające, że list pochodzi od żydowskiej sekcji zrzeszenia literatów i dziennikarzy polskich.

Za to mimowolne opuszczenie, kolegów naszych w Szanghaju przepraszamy. "Tygodnik" wysłany.

PAMIĘTAJ

O GŁODNYCH

W POLSCE

SZUKAJĄ WAS — ODEZWIJCIE SIĘ

PIĄTKOWSKA Olga, Polish Camp, Valivade-Kolhapur, India, poszukuje swego brata Mikołaja Sowińskiego (syna Antoniego i Anny z Wołyńskich) który w 1912 r. wyemigrował do New Yorku.

BRYŚ-ROLEWSKI Kazimierz, Polish Forces 275, Middle East, syn Katarzyny z Byrwo Brysiowej ze wsi Pastwiska poszukuje Stefana Byrwę.

DAJEMA Wincenty, Polish Forces, Middle East 175, poszukuje Jana i Michała Dajema w Detroit i Wojciecha Hodyga w Chicago.

MICHALSKA Halina z Gordeckich, poszukuje rodziny Gordeckich w Stanach Zjednoczonych. Wiadomości prosimy kierować do Mrs. George H. Burr, Hotel Waldorf Astoria Towers, New York City.

SIARCZYNSKA Mieczysława, III Państwowe gimnazjum i liceum, kancelarja, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Topolowa 7, poszukuje Włodzimierza Bajdałę.

SZCZEPANIAK Kazimiera poszukuje siostrę swoją Celinę Grudzińską. Wiadomości prosimy kierować do administracji "Tygodnika Polskiego", 157 East 64th Street, New York, 21, N. Y.

POLAŃSKA MARJA (z domu Gak) Polish Refugee Camp. Marandellas, S. Rhodesia, Africa, poszukuje krewnych Jana i Katarzynę z Sanderów Wewiora, ze wsi Slemień, pow. Żywieckiego, wyjechali po pierwszej wojnie światowej do Stanów Zjednoczonych.

BARTYZEL Wojciech poszukuje krewnych zam. podobno w Chicago Wojciecha i Zofję Czorna. Informacje prosimy kierować do Miss I. Dalgiewicz, War Relief Services, N.C.W. C., 350 Fifth Avenue, New York, 1, N. Y.

KUCHTA Józef z Jazłowa poszukuje wuja Jana Nowaka w Chicago. Informacje prosimy kierować do Miss I. Dalgiewicz, War Relief Services, N.C.W.C., 350 Fifth Avenue, New York, 1, N. Y.

DANES Roman z Działynia poszukuje wuja Ignacego Karpińskiego z Cleveland, Ohio. Wiadomości prosimy kierować do Miss I. Dalgiewicz, War Relief Services — N.C.W.C., 350 Fifth Avenue, New York, 1, N. Y.

SKONIECZNY Marjan z Kalisza poszukuje w Chicago swego przyjaciela Edwarda Suchorabowskiego. Wiadomości prosimy kierować do Miss I. Dalgiewicz, War Relief Services — N.C.W.C., 350 Fifth Avenue, New York, 1, N. Y.

GROCHOCKA Janina, Włochy koło Warszawy, ul. Kościuszki 41/5, Polska poszukuje swej siostry Anieli z Markowskich Lewandowskiej, zam. w Brooklynie, N. Y.